



*Czy można zacząć życie
od nowa, gdy wydaje się,
że wszystko, co najlepsze
już za nami?*

**RENATA
CZARNECKA**

APETYT NA ŻYCIE

*Świat w kolorach
Marianny*



RENATA
CZARNECKA

APETYT NA ŻYCIE

*Świat w kolorach
Marianny*



Copyright © 2026 by Renata Czarnecka

Copyright for this edition © 2026 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Joanna Grodzka

KOREKTA: Anna Piechota

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Natalia Harańczyk

ZDJĘCIE AUTORKI: Wojciech Ciszewicz

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-790-2

ISBN EBOOK: 978-83-8412-791-9

ISBN ABONAMENT: 978-83-8412-792-6

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.
Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie
podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest
całkowicie przypadkowe.



Plik przygotował Woblink

woblink

woblink.com

ROZDZIAŁ 1

Odgłos otwieranych drzwi do mieszkania na drugim piętrze kamienicy, a potem miłe „dzień dobry” spowodowało, że Marianna odwróciła się i z uśmiechem odpowiedziała na powitanie leciwej sąsiadki.

– Ależ dostała pani kwiatów, jaki wielki bukiet – zachwyciła się sąsiadka. Miała już ponad osiemdziesiąt lat i przypominała dopiero co wyklute pisklę z nastroszonymi piórami. Ubrana była w pstrokaty fartuch, do którego kieszeni zaraz wsunęła dłonie.

– Prawda, że piękne? – Marianna wetknęła nos w lilie i frezje.

– Musi pani mieć urodziny, bo Marianny już było, drugiego czerwca – oświadczyła seniorka.

– Ani urodziny, ani imieniny, pani Leokadio, właśnie pożegnałam się ze szkołą i przechodzę na emeryturę – sprostowała.

– Ale pani jeszcze taka młoda – zdumiała się sąsiadka.

– Dziękuję, ale wiek emerytalny już dawno mam, to chyba nienajmłodsza – zauważyła.

– Ale siedemdziesiątki to na pewno pani nie ma.

– Oj, brakuje jeszcze trochę do niej – przyznała Marianna.

– I co pani będzie teraz robić na tej emeryturze? – indagowała staruszka.

– Wszystko, pani Leokadio, wszystko, na co będę miała ochotę – odparła z entuzjazmem.

– I na to wszystko starczy emerytury? – zdziwiła się sąsiadka.

– No, pewnie nie – odparła Marianna i zniknęła w mieszkaniu. Od razu poszła do salonu i wyjęła z oszklonej witryny wazon, napełniła go wodą i włożyła kwiaty. Frezje pachniały obłędnie. Postawiła wazon na stole, po czym, nucąc jakąś melodię, zdjęła żakiet i przewiesiła go przez krzesło, zsunęła z nóg pantofle na średnim obcasie i poszła do łazienki. W lustrze ujrzała swój umazany na pomarańczowo nos. Zapomniała, aby nie wtykać go w bukiet, bo kwiaty lilii mają mnóstwo brudzącego pyłku. Umyła się i przeczesła grzebieniem ufarbowane na grombre włosy. Musiała przyznać, że świetnie się prezentowała w tym kolorze. Poszła za namową swojej fryzjerki i nie żałuje. Ta farbowana siwizna z ciemniejszymi refleksami odjęła jej lat. Zresztą, na zakończeniu roku szkolnego usłyszała wiele pochlebnych słów od koleżanek. Zachwyciły się jej fryzurą i w ogóle prawily tak wiele komplementów, że Marianna fruwała niczym skowronek. I czuła się jak skowronek, lekko, radośnie i beztrosko! Dzwonek komórki wywabił ją z łazienki. Sięgnęła po torebkę i próbowała wygrzebać z niej telefon, ale miała tam za dużo drobiazgów, wszystko więc wysypała na sofę. Na wyświetlaczu pojawiła się twarz szpakowatego faceta o ciemnych oczach i miłym uśmiechu oraz napis: „Fabio”. Odebrała połączenie i rzekła radośnie, po włosku.

– Fabio, jak miło, że dzwonisz. Tak, jestem w domu, właśnie wróciłam z pracy. Tak, było miło. Pożegnałam się ze szkołą i od dziś leniuchuję. Co?! W Warszawie?! Dziś? Już jesteś? Cudownie! Masz koncert? Wieczorem? W filharmonii? Będę!... Ale dlaczego nic nie mówiłeś? Zaskoczyłeś mnie!... To miała być niespodzianka? Udała ci się! Ja też cieszę się na nasze spotkanie. Pa!

Pospiesznie zmieniała ubranie, założyła T-shirt i spódnicę, chwyciła torebkę i sięgnęła po klucze z komody oraz przeciwsłoneczne okulary. Chwilę potem była na parterze, założyła okulary i pospieszyła do niewielkiego marketu. Był oddalony o jakieś dwa kilometry. W drodze zerknęła na telefon, dochodziła piętnasta. Fabio właśnie jest na lotnisku, o dziewiętnastej ma koncert, a potem się spotkają. Marianna ma mało czasu, musi zrobić zakupy, przygotować się do spotkania, dotrzeć do Filharmonii Narodowej. I jeszcze coś upichcić. Bo może ten miły wieczór skończy się u niej. Poleciała jak na skrzydłach, budząc zainteresowanie przechodniów. Patrzą się na mnie, jakbym była jakimś dziwem – stwierdziła w myślach i uśmiechała się do tych, którzy do niej się uśmiechali. – Szczęście mam wypisane na twarzy i to przyciąga uwagę. W takim razie niech patrzą na szczęśliwą kobietę, która właśnie zaczyna nowe, wspaniałe życie! Po drodze chwyciła wózek na zakupy i przez nieuwagę wjechała w jakiegoś brzuchatego faceta. Przeprosiła, ale jegomość i tak się zaperzył:

- Mam nadzieję, że pani nie ma prawa jazdy!
- Na wózki? Nie mam! – rzuciła z uśmiechem.
- Ale z oczami to na pewno pani coś ma – odburknął.

Marianna tylko wzruszyła ramionami i popchnęła wózek w stronę marketu. Chwilę potem była w środku. Powiodła wzrokiem po półkach, w głowie miała mętlik, nie wiedziała, co zrobić na kolację. Fabio uwielbia kuchnię włoską, wiadomo! A więc Marianna robi coś włoskiego, ale prostego. Wzrokiem natrafiła na passatę i makaron z mąki durum. Świetnie! – rzekła zadowolona, do tego sięgnęła po świeżą bazylię w doniczce i butelkę czerwonego wytrawnego wina. Wzięła też parmezan. Wrzuciła do wózka jakieś ciastka i wodę

mineralną, po czym pognęła do kasy. Nerwowo zerkała na telefon. Dochodziła czwarta. Cała spocona wróciła do mieszkania, rzuciła torby z zakupami na stół i zdjęła okulary. Zauważyła, że nie ma jednego szkła. Ściągnęła brew, zastanawiając się, gdzie mogła je zgubić. Założyła okulary na nos i poszła do łazienki. Na widok swojego odbicia parsknęła śmiechem. Wyglądała komicznie w okularach z jednym szkłem, teraz się nie dziwi, że ludzie wgapiali się w nią jakoś dziwnie, z uśmiechem rozbawienia. Naraz rozdzwoniła się komórka. Pewna, że to Fabio, pognęła do salonu, w drodze przez nieuwagę, a raczej z pośpiechu wpadła na krzesło i syknęła z bólu. Zaraz zerknęła na telefon. Wyświetlił się: „Hipolit”. Bez zdjęcia.

– Co tam, synu?... Co? W ciąży? Gratuluje! – rzuciła radośnie, ale zaraz mina jej zrzędała i dodała: – O, kurczę! Bliźniaki?... Jest załamana?

Oprzytomniawszy, Marianna rzekła pocieszająco:

– Da radę, przecież ma męża.

Włączyła głośnik w telefonie, położyła komórkę na szafce i prowadząc rozmowę, rozpakowywała sprawunki. – Powiedziała, że jak się do niej zbliży, to utnie mu małego! – odezwał się męski głos.

– Naprawdę tak powiedziała? Gorzko by tego pożałowała! – skwitowała ze śmiechem Marianna.

– To co, przyjedziesz, mamó?

– Teraz?

– No tak, Pola zaryczana. Mówi, że nie chce jej się żyć. Nie wiemy z Żabą, co robić.

W telefonie rozległ się płacz i zaraz młody kobiecy głos:

– Babciu, przyjedź, błagam, tylko ty mnie rozumiesz, ja nie planowałam bliźniaków!

– Ależ dziecko – Marianna starała się znaleźć jakąś dobrą stronę tej sytuacji – za jednym zamachem Guccio machnął dwójkę i macie z głowy! Zresztą, pomyśl, mogło być gorzej.

– Gorzej??

– No tak, mogły być trojaczki.

Płacz się nasilił.

– Tylko nie becz! Zaraz będę! – rzuciła do telefonu, po czym zakończyła połączenie. Prędko się ubrała i chwyciła torebkę, w międzyczasie wezwała taksówkę, po czym wybiegła z mieszkania. Taksówka właśnie podjeżdżała. Otworzyła drzwi i wsiadła do środka.

– Na Mokotów, prędko! – rzuciła.

Auto ruszyło, gdy rozdzwoniła się komórka Marianny. Sięgnęła do torebki pewna, że to Fabio albo znowu syn. Wyświetlił się napis: „Ex”. Zawahała się, czy odebrać, przecież ma teraz ważniejsze sprawy niż rozmowa z Filipem. W lusterku chwyciła dociekliwe spojrzenie taksówkarza. W końcu odebrała, jakby przypilona jego wzrokiem.

– No, cześć... naleśniki? To proste! No tak, jak dla kogo. Ale wiesz, nie mam teraz do tego głowy, spieszę się. Co słyhać? Nic! A właściwie, owszem, zostaniesz dziadkiem! Podwójnym... Nie, nie ma mnie w domu. Poła zaryczana i w ogóle w podłym nastroju. Jest u Hipolita i Żaby. Jej mąż? Chyba od niego uciekła... Nie wiem, czy to dobry pomysł, nie mówiła, żebyś przyjechał. No, dobrze, dobrze, nie denerwuj się! Zaraz będę!

Zakończyła połączenie i zwróciła się do taksówkarza:

– Zawracamy!

– Jak to? Przecież chciała pani szybko na Mokotów.

– A teraz chcę na Ochotę, prędko! Na Nowogrodzką!

Auto zawróciło z piskiem opon. Na Nowogrodzkiej już czekał na przystanku siwy przygarbiony facet, coś kurczowo trzymał pod pachą i machał na taksówkę, w której siedziała Marianna. Po chwili wgramolił się do samochodu i trzasnął drzwiami, czym wzbudził irytację taksówkarza, który spojrzał na niego srogo, ale wstrzymał się od komentarza.

– Mogłabyś się trochę przesunąć? – spytał były mąż Marianny. – A tak w ogóle... dzień dobry.

– Czy dobry, to się okaże – odparła Marianna, przesuwając się na drugie siedzenie, po czym nakazała szoferowi: – Teraz na Mokotów! Na Batorego!

Ruszyli. Dostrzegła, że Ex coś kurczowo przyciska do siebie. W końcu odgadła, że to bombonierka.

– Pamiętasz? Uwielbiałam te czekoladki – rozmarzyła się, na co on mocniej przycisnął do siebie kwadratowe pudełko i odparł oziębło:

– Są dla Poli.

– Nie powinna jeść za dużo słodkiego, to niezdrowe, szczególnie w ciąży – skwitowała. – Mogłeś jej kupić pomarańcze.

– Znowu mnie pouczasz – zauważył.

– Rzeczywiście, nie powinnam, od dziesięciu lat nie jesteśmy małżeństwem.

– Naprawdę myślisz, że to kogoś obchodzi? – odparł, zerkając na kierowcę.

Marianna wtedy pochwyciła w lusterku wzrok taksówkarza i zmieniła temat:

– A co u Motylka?

– W porządku – powiedział beznamiętnie.

– Jest w domu?

Zawahał się, ale Marianna była pewna, że Motylka nie ma, bo gdyby była, to Ex nie wyściubiłby nosa za próg. Matylda trzyma go na krótkiej smyczy. Marianna spojrzała na Filipa z politowaniem.

– W salonie piękności – w końcu przyznał.

No tak, gdzie mogłaby być jego młodsza o dwadzieścia lat żona, dla której stracił głowę. Tamtego dnia, gdy oświadczył Mariannie, że odchodzi, bo się w niej odkochał, a zakochał się w młodszej, Marianna nie zatrzymywała męża, przeżyli ze sobą kilkadziesiąt lat i rozstali się w zgodzie. On wziął samochód, ona zatrzymała przestronne mieszkanie w kamienicy na starówce, na drugim piętrze. Stratę auta odżałowała, za rok sprawiła sobie nowe, znaczy nie nowe, używane, kilkuletnie, na raty. Ale teraz chwilowo jest bez samochodu, bo auto zaczęło szwankować i odstawiła je do warsztatu. Jak dobrze pójdzie, to za tydzień będzie je miała z powrotem. Co się tyczy byłego męża, to rozwód nie przekreślił ich poprawnych relacji, nadal sporadycznie się spotykali z okazji urodzin syna, synowej i wnuczki. A na przedwiośniu dojdzie kolejna okazja, narodziny prawnucząt.

Taksówka zajechała w zatoczkę na osiedlu. Marianna pierwsza wysiadła z auta i pognęła do bloku, w którym mieszkał syn z rodziną. Właśnie ktoś wychodził z klatki, przyspieszyła więc i w ostatniej chwili wślizgnęła się do środka, ale jej były mąż już nie zdążył. Drzwi zatrzasnęły mu się przed nosem. Marianna była już na schodach, ale gdy się odwróciła, spostrzegła, że Ex został na zewnątrz. Zawróciła i otwierając mu drzwi, rzekła na swoje usprawiedliwienie:

– Myślałam, że zdązysz.

Ex nic nie powiedział, tylko ruszył na górę, przed nim Marianna. W pół drogi zgubiła pantofel, sturlał się po stopniach, wtedy rzuciła Filipowi błagalne spojrzenie, może okaże się dżentelmenem i jej przyniesie ten nieszczęsny but, ale gdzie tam! Sama musiała po niego zawrócić, a gdy wsuwała go na nogę, usłyszała głos synowej. Wbiegła na drugie piętro z zadyszką.

– Ża... Monika! Gdzie ona jest? – spytała Marianna na widok synowej, omal nie zwróciła się do niej tak, jak zwracał się Hipolit. No, ale Hipolit to mąż, a jej niezręcznie było nazywać synową Żabą.

– Tam! – kobieta wskazała drzwi w głębi mieszkania. Tymczasem z łazienki wyszedł Hipolit i ujrawszy matkę, złożył ręce jak do modlitwy i rzekł błagalnie:

– Wszystko w twoich rękach, mamó. Prawda, Żabciu? – zwrócił się do żony.

– Oj, Hipciu, czy czasem nie przesadzasz? – machnęła ręką matka i już miała wejść do pokoju, gdy Hipolit zirytował się:

– Wiesz, że nie lubię, gdy zdrabniasz moje imię.

– Tak, tak, wiem, ale pretensje kieruj do ojca – odparła.

– Tak, wiem, już to nieraz mówiłaś. Ojcu zawdzięczam to okropne imię, przez które cierpiałem przez całą podstawówkę.

– Dajmy spokój, kiedy to było. Lepiej zajmijmy się Polą – uciał zirytowany Ex i chwycił za klamkę, gdy Marianna go zatrzymała i wepchnąwszy się przed niego, kategorycznie postanowiła:

– Najpierw ja wejść!

– Dlaczego właśnie ty? – rzucił z pretensją Ex, na co Marianna zmierzyła go lodowatym wzrokiem, a wtedy spotulniał:

– Dobrze, powiedz jej, że mam dla niej ulubione czekoladki.

– Dobrze, dobrze – bąknęła Marianna i uchyliła drzwi. Wetknęła oko w szparę. Na sofie pod kocem leżała zwinięta w kłębek Pola.

– Co tam?! – rzuciła spod koca.

– Zgrzejesz się pod tym kocem, Polu, przecież jest lato – zauważyła Marianna.

– Babciu – dziewczyna wychyliła głowę spod koca i wyciągnęła rękę w jej kierunku. – Ja nie planowałam bliźniaków – zachlipała Pola, gdy Marianna przysiadła obok niej. – W ogóle nie planowałam teraz dzieciaka, nawet jednego! Przecież dopiero obroniłam licencjat, chciałam zrobić magisterkę i iść do pracy. Mam dopiero dwadzieścia dwa lata!

– Nie planowałam, ale stało się. Odchowasz je i pójda do przedszkola, a ty do pracy. Pomyśl, jak im raźnie będzie we dwójkę.

– Babciu, ja się na amen zakopię w pieluchy co najmniej na trzy lata! A w ogóle przy dwójce dzieciaków na długo mogę zapomnieć o pracy!

– Przesadzasz! Poradzimy sobie – przekonywała Marianna. – Masz Gucia, matkę, ojca, mnie, no i dziadka. A propos, dziadek czeka pod drzwiami. Przywiózł ci marcepanowe czekoladki.

Marianna zawołała męża. Wszedł z rozanielonym uśmiechem i czekoladkami, przywołując w jej pamięci ten sam uśmiech, gdy był młody, cholernie przystojny, z bujną czarną czupryną.

– Dziadku – powiedziała rozczulona Pola. – Pamiętałeś o czekoladkach dla mnie.

Ex usiadł przy wnuczce i potargawszy jej czuprynę, jak to robił, gdy była dzieckiem, wręczył jej bombonierkę. Pola od razu ją otworzyła i zabrała się do konsumpcji. Naraz przypomniała sobie, że nie jest sama i skierowała bombonierkę w stronę dziadka, ale

odmówił, za czekoladkami nie przepadał, za to Marianna, i owszem, nie odmówiła i sięgnęła po jedną. Nagle rozległ się natarczywy dźwięk dzwonka u drzwi i z przedpokoju doszły jakieś nerwowe głosy, jakaś wymiana zdań, po czym do pokoju Poli wparował jej mąż, Gucio, trzydziestoletni, wysoki i szczupły, z rozwichrzonymi włosami. Od razu po studiach zaczął pracować w korporacji i zagnieździł się tam na dobre. Po jakimś czasie zaczął awansować i dzięki temu, że żyły sobie wypruwał, wzięli kredyt i kupili małe mieszkanie na Mokotowie, dwa pokoje z kuchennym aneksem, bez balkonu.

– Pola! Co z tobą? Miałaś być u ginekologa i dać znać, czekałem godzinę pod gabinetem! W końcu dowiedziałem się, że dawno wyszłaś. Mieliśmy razem wrócić! I dzwoniłem chyba ze sto razy. Pewnie masz wyciszony telefon – zaczął tyradę Gucio.

Pola zaczęła chlipać i pociągać nosem.

– Co jej jest? – spytał zdezorientowany Gucio, spoglądając to po teściach, to po żonie i Mariannie.

– To ty nic nie wiesz, Guciu?? – spytała w końcu Marianna.

– Ale o czym? Co niby mam wiedzieć?

– Polu, nie powiedziałaś mężowi? – Marianna kierowała wzrok to na wnuczkę, to na jej małżonka, jednak ponieważ Pola milczała, oświadczyła: – Będziesz ojcem.

Twarz Gucia rozpromienił szeroki uśmiech.

– Będą bliźniaki! – dodał Ex z rozbijającym uśmiechem.

– Co?? – Gucio wykrztusił i nieprzytomny osunął się na fotel.

– Pogotowie! Wezwijcie pogotowie! – krzyknęła Pola i przestraszona zerwała się z sofy. – Gucio zemdłał! Gucio, kochany...

Hipolit doskoczył do chłopaka i poklepywał go po policzkach, próbując ocucić. Wreszcie Gustaw otworzył oczy.

– No, zięciu, weź się w garść! – spuentował teść.

Zostawiwszy wnuczkę z mężem, już po chwili Marianna pakowała się do taksówki.

– Szybko! Do Filharmonii Narodowej! – rzuciła Marianna do taksówkarza, ale zanim zamknęła drzwi, dobiegł do niej Ex i wgramolił się do środka.

– Nie proponowałam ci podwózki! – rzuciła niezadowolona. – Zresztą, nie jedziemy w tym samym kierunku.

– Nie możesz trochę zboczyć z drogi? Zobacz, jakie chmury, zaraz lunie – powiedział błagalnie.

– To dokąd w końcu jechać, szanowna pani? – spytał zdezorientowany taksówkarz.

– Do filharmonii!

– Na Ochotę!

Oboje, Marianna i Ex odpowiedzieli razem, ale niezgodnie.

– Do filharmonii! Potem pan odwiezie tego pana, dokąd zechce. I ten pan zapłaci za kurs!

– Ja?? – Ex prawie się zakrztusił.

– Niech się pan zatrzyma! – rozkazała Marianna kierowcy.

Taksówkarz wjechał w zatoczkę dla autobusów, wtedy Marianna przesunęła się i otworzyła drzwi po stronie Filipa.

– Nie chcesz płacić, to wysiadaj! – rozkazała.

Ex zaczął się gramolić, już jedną nogą i głową był na zewnątrz, gdy nieoczekiwanie prędko wsiadł z powrotem i zakomenderował:

– Niech pan jedzie, oczywiście, że zapłacę!

Auto ruszyło i pokonało jakieś sto metrów, gdy zatrzymało się na czerwonym świetle. Przez zebrał przechodzili piesi. Nieoczekiwanie

jakaś kobieta zeszła z pasów i podeszła do okna auta od strony Exa. Zapukała w szybę, gdy lunęło. Zapaliło się zielone dla samochodów. Taksówka ruszyła, ale kobieta jeszcze przez moment biegła za autem.

– Czy to nie był Motylek? – spytała Marianna. Początkowo miała wątpliwości, bo przecież Matylda, zwana Motylkiem, była lekka niczym motyl i cienka jak nitka, gdy Marianna ją widziała rok temu. A teraz bardzo przytyła i zmieniła się na niekorzyść.

– Coś ci się zdawało – orzekł Ex.

– Ale pukała w szybę po twojej stronie.

– To jakaś wariatka, policja powinna wlepić jej mandat – skwitował.

Marianna mu nie uwierzyła. Dałaby sobie uciąć rękę, a nawet dwie, że to był Motylek. Odezwała się komórka Exa.

– Twoja dzwoni – Marianna zwróciła mu uwagę.

Zbył to milczeniem. Dźwięk zaraz ustał.

– O, pewnie spam – stwierdził.

I znowu jego telefon. Nie odebrał.

– Nie odbierzesz? – spytała Marianna, wwiercając się w niego natarczywym wzrokiem.

– Nie pali się – odparł.

– A jeśli to coś ważnego?

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po telefon. Wyświetlił się Motylek, wtedy wyciszył dzwonek na maksa. Tymczasem ulewa przybierała na sile.

– Jaki wrażliwy ten Guccio – zauważyła Marianna, przerywając milczenie.

– Każdy na jego miejscu by się przejął – skwitował Filip.

Podjechali pod filharmonię. Marianna wysiadła z taksówki wprost w ulewę i pospieszyła do gmachu. Krótka chwila wystarczyła, by przemokła do suchej nitki. Podeszła do kasy i poprosiła o bilet.

– Spóźniła się pani, koncert zaraz się kończy.

– Wiem, ale są straszne korki, nie zdążyłam – wytłumaczyła się.

– Niech pani idzie bez biletu – zaproponowała kasjerka, z politowaniem spoglądając na jej mokre włosy i ubranie.

Marianna uśmiechnęła się w podzięcie i weszła na salę. Tutaj muzyka orkiestry wybrzmiała z całą mocą. Pośród muzyków dostrzegła Fabia. Przeciągał smyczkiem po strunach wiolonczeli. Ubrany w smoking, z muszką, wyglądał czarująco, mimo że nie był już młody. Ale w każdym razie młodszy od Marianny o całe sześć lat. Ale co to jest sześć lat? Tyle co nic! Gdy Fabio ją dostrzegł, uśmiechnęła się do niego. Muzyka ucichła i rozbrzmiały gromkie brawa. Muzycy podnieśli się z krzeseł i ukłonili. Oklaski przeciągały się, w końcu zasunięto kotary i publiczność zaczęła się rozchodzić. Gdy sala opustoszała, wtedy zza zasłony wyłonił się on. Podeszedł do Marianny i powiedział po włosku:

– Pięknie wyglądasz, Malutka.

– Naprawdę? – odparła w jego języku, ale była rozbawiona tym komplementem, bo jak może wyglądać, cała przemoczona, z oklapniętymi włosami, prawdopodobnie z rozmazanym tuszem pod oczami. No i to „Malutka” ją rozczuliło. Miała metr pięćdziesiąt osiem wzrostu, a do tego była przy sobie. Rozmiar 42.

– Chciałam być na koncercie, ale, wybacz, sprawy rodzinne... – wytłumaczyła się, spoglądając na jego sięgające za uszy ciemne włosy przyprószone siwizną. Tak to jest z mężczyznami, wiek im sprzyja,

a kobietom zabiera wszystko – to Marianna wiedziała i trudno było z tym dyskutować.

– Jasne, nic się nie stało – zapewnił i ucałowałszy ją, spytał: – To co? Może jakaś kolacja w przytulnej knajpce?

– Może u mnie? – zaproponowała. – Nie czuję się komfortowo w tych przemoczonych ciuchach. A do knajpki pójdziemy jutro?

– Co tylko chcesz, Malutka – zgodził się i skierowali się do wyjścia.

Na zewnątrz chmury się rozproszyły, tylko mokre ulice świadczyły o tym, że niedawno była ulewa.

– Wezmę taksówkę – powiedziała, a wtedy skierowali się na pobliski postój. Po chwili siedzieli w czerwonym Audi, a pół godziny później zatrzymali się pod kamienicą na starym mieście.

– To tutaj – powiedziała, wskazawszy okno na piętrze starego trzykondygnacyjnego budynku i przekręciła klucz w drzwiach do klatki schodowej. Weszli do korytarza i Marianna poczuła pocałunek Fabia. Zapaliło się światło.

– Tęskniłem – powiedział. Jego próby mówienia po polsku nieraz ją bawiły, zamruczał i objął ją w pasie.

– Ja też, chodźmy, tylko cicho – nakazała mu.

– Dlaczego? We Włoszech życie zaczyna się po zmroku – odparł głośno już po włosku.

– Tak, tak, ale tu mieszkają same staruszki – odrzekła szeptem. – Pewnie już śpią. Nie budźmy ich.

Gdy szli na górę drewniane schody głośno skrzypiały i zaraz uchyliły się jakieś drzwi, i odsłoniły się wizjery.

– Chyba obudziliśmy staruszki – zauważył z uśmiechem.

– Cii... – Marianna położyła palec na ustach, nakazując ciszę, potem otworzyła drzwi i weszli do mieszkania. W przedpokoju zapaliła światło. Gdy się odwróciła, Fabio znowu cmoknął ją w usta.

– Zaraz, zaraz, najpierw okna – przystopowała go i poszła zasunąć zasłony.

– Myślisz, że będą nas podglądać? – zażartował.

– Kto wie... Przebiorę się i zrobię kolację. Może makaron z parmezanem i bazylią?

– Uwielbiam! Zresztą z twoich rąk zjem wszystko – powiedział, objął ją i spytał: – To kiedy mnie przedstawisz rodzinie?

Cmoknęła go w usta i rzekła:

– Poczekajmy z tym jeszcze trochę, a tymczasem może chcesz się odświeżyć, a ja pójdę do kuchni? – odparła i wskazała na drzwi po przeciwnej stronie. – Tam jest łazienka.

– W porządku, *amore mio* – rzekł i zniknął w łazience. Chwilę potem słyszała, jak szumi woda i zaczął podśpiewywać *Italiano vero*. Na szczęście mury kamienic są grube.

– Fabio, kąpiesz się? – spytała, stanąwszy pod łazienką i spojrzała przez matową szybę.

– Biorę prysznic, kochanie! – zawołał.

Przywołał ją dzwonek telefonu. Na komórce pokazała się Pola. Marianna odebrała połączenie.

– Co tam, Poleńko? Już wszystko dobrze? Jesteś już u siebie?... Nie? Zostałaś u rodziców? Nie? To gdzie jesteś? U mnie pod kamienicą? Teraz?... No, możesz, oczywiście, że możesz przenocować, ale Guccio wie? – prowadząc z wnuczką rozmowę, weszła do łazienki i rozsunała zasłonę prysznica. Ręką nakazała Fabiowi, by zamilkł.

– Nie, nie ma u mnie nikogo, to w radiu. Dobrze, czekam.

Rozłączyła się i sięgnawszy po ręcznik, spiesźnie rzuciła go Fabiowi i w panice zakomenderowała:

– Prędko, Pola idzie na górę!

– Pola? Kto to jest Pola? – powtórzył zdziwiony po polsku.

– No, moja wnuczka, opowiadałam ci o niej, no, pospiesz się!

Fabio owinął się ręcznikiem i spiesźnie wyszedł z łazienki, omal się po drodze nie poślizgnął na mokrej podłodze.

– Tutaj! Prędko! – wskazała mu balkon.

– Ależ, kochanie, mam się ukrywać w loggii? Jak długo mam tam siedzieć? Zresztą, dlaczego nie chcesz mnie jej przedstawić? Tak byłoby prościej, nie uważasz?

– Uważam, ale to nie jest dobry moment – rzekła, kierując go w stronę balkonu.

– No, dobrze, ale nie zapomnij o mnie – poprosił.

– Oczywiście! Zaraz ją odprawię, w przeciwnym razie zaraz się tu zjawi Hipolit z Żabą.

– Z jaką żabą? Nic nie rozumiem!

– Nieważne! – Marianna machnęła ręką i wypchnęła go na balkon, przypomniała sobie o jego ubraniach zostawionych w łazience, więc prędko tam zawróciła, zebrała je i wrzuciła pod sofę w salonie, a potem poszła otworzyć.

W progu stała zaryczana Pola.

– Dziecko! Jak ty wyglądasz! – rzuciła Marianna. – No, wchodź, prędko!

Wnuczka weszła do przedpokoju.

– Idź do łazienki, tusz ci się rozmazał od płaczu. A Guccio wie, że ty tutaj?

– Nie wie – Pola potrząsnęła głową. – Jest u znajomego, robią coś przy komputerze.

– To chociaż może ojciec wie albo matka?

Znowu zaprzeczyła.

– Trzeba będzie im powiedzieć, martwią się – stwierdziła Marianna. – No, idź, umyj się, a ja zrobię coś do jedzenia.

Gdy Pola zniknęła w łazience, Marianna otworzyła drzwi balkonowe i chwyciwszy Fabia za ramię, wyciągnęła go z balkonu.

– Musisz iść, zaraz tu będę miała na głowie całą rodzinę – powiedziała cicho.

Byli już w przedpokoju, gdy Fabio szepnął, wskazując na siebie:

– Tak mam iść?

– No tak – zorientowała się, przecież Fabio był prawie goły, miał jedynie biodra przesłonięte ręcznikiem. Marianna zawróciła po ubranie. Wyciągnęła je spod sofy i wcisnęła mu do rąk.

– Przepraszam, wyszło nie tak, głupio mi – powiedziała skruszona.

– Nie przejmuj się, to kiedy się zobaczymy, Malutka? Jutro? – spytał z uśmiechem.

– Tak, tak, dzwoniemy się, idź już, kochanie – rzekła szeptem, a gdy wyszedł na korytarz, zamknęła za nim drzwi. Zawróciła do kuchni. Ledwo zdążyła pokroić pomidory, gdy ktoś zadzwonił. Skierowała się do przedpokoju, ale w drodze natknęła się na wnuczkę.

– To pewnie Guccio albo ojciec, albo matka – orzekła Marianna.

Gdy otworzyła, w progu stała sąsiadka.

– Przepraszam, pani Marianno, że dzwonię tak późno, ale na pani balkonie jest złodziej.

Marianna oniemiała spytała:

– U mnie?

– No tak, do tego prawie goluteńki. Niech pani wezwie policję.

– Pani Leokadio, ale to niemożliwe, jakby on wszedł na drugie piętro? Przecież to wysoko.

– No właśnie, też się zastanawiam. Ale może lepiej sprawdzić?

– Dobrze, sprawdzę – zgodziła się z nią, a gdy kobieta uparcie tkwiła w drzwiach, spytała, wyczekująco na nią patrząc: – Coś jeszcze?

– Niech pani, broń Boże, nie otwiera drzwi balkonowych, bo panią zaszlachtuje, na pewno ma przy sobie nóż – przestrzegła ją mocno wystraszona.

– Na pewno mu nie otworzę – zapewniła i dodała: – Dobranoc.

– Dobranoc, ale ja będę czujna. W razie czego mam w domu siekiere! – rzuciła bojowo nastawiona.

– Dobrze – powiedziała Marianna i zamknęła drzwi, zaraz z kuchni dobiegł ją głos wnuczki:

– Kto to był, babciu?

– Sąsiadka.

– Mówiła coś o złodzieju?

– Ona ma coś z głową.

– Uwielbiam twoją pastę – rzekła Pola, której twarz naraz się rozpromieniła. Właśnie rozcierała czosnek i bazylię z grubymi kryształkami soli. Makaron prawie był gotowy.

– Najlepsza pasta jest na Via Tribunali w Neapolu – orzekła Marianna i uśmiechnęła się do wnuczki, ale Pola na to posmutniała:

– No, co jest Poleńko? Co się dzieje?

– Nic, tylko jak pomyślę, że we wrześniu miałyśmy razem lecieć do Neapolu...

– Będzie jeszcze okazja – zapewniła Marianna i dodała – Pamiętaj, dziecko, nic nigdy nie jest stracone.

W pokoju odezwała się komórka. Marianna poszła odebrać.

– Tak, jest u mnie. Nie zdążyłam zadzwonić... Nie wiem, czy mi się uda ją przekonać.

– To Guccio? – spytała dziewczyna, stanąwszy w progu.

– Nie, ojciec.

Marianna odłożyła komórkę i weszła do kuchni. Włączyła czajnik i zaparzyła dwie herbaty.

– Nie martw się, zobaczysz, wszystko się ułoży – powiedziała Marianna.

Dziewczyna uśmiechnęła się przez łzy, które zaraz babcia starła z jej policzków.

– No, nie becz już, bo znowu się rozmazałaś.

Pola roześmiała się.

Marianna przytuliła ją do siebie i cmoknęła w policzek.

– Zaraz tu będzie ojciec? – spytała Pola.

– Tak. Jak go znam, pojawi się tu lada moment.

– Mam wrócić do domu?

– Zrobisz, jak zechcesz. Może prześpij się tutaj – zaproponowała Marianna.

– Rano nic się nie zmieni – stwierdziła. – Wrócę do Gucia. On też jest w szoku. Zresztą, martwię się, jak on utrzyma naszą czwórkę.

– Dziecko, nigdy nie martw się na zapas, od tego można się nabawić wrzodów, a zresztą, poradzicie sobie, zobaczysz. Nie jesteście przecież sami.

Zasiadły do kolacji, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

– Na pewno ojciec – orzekła Marianna i poszła otworzyć.

Uchyliła drzwi, Hipolit wparował do mieszkania jak burza i od progu dopytywał:

– Gdzie ona jest?!

– Powiedziała, że wraca do Gucia, zrozum ją, to dla niej wstrząs – tłumaczyła Marianna.

– Dla nas wszystkich to jest wstrząs. A zresztą, jakby nie wiedziała, skąd się biorą dzieci!

– W końcu jest mężatką.

– Na szczęście! – skwitował.

Hipolit wparował do kuchni, Pola siedziała przy stole.

– To co? Idziemy?

– Zawieziesz mnie do Gucia? – spytała.

– Jasne, ale musimy się pospieszyć.

– Dlaczego??

– Rura u nas pękła i cieknie woda. Zaraz ma przyjść hydraulik. No, szybko, szybko! – ponaglił ją i oboje wyszli na korytarz, nieoczekiwanie Hipolit zawrócił i rzekł do matki: – Mamo, nie otwieraj nikomu, tu na klatce widziałem jakiegoś golasa, to na pewno zboczeniec. Bądź czujna!

– Zboczeniec? Tutaj? A jak wyglądał? – Mariannę oblał pot.

– No, jak zboczeniec!

– No dobrze, bądź spokojny, nikomu nie otwieram po zmroku.

– No, to pa, przed nami jeszcze długa noc, mam nadzieję, że ten hydraulik zaraz się zjawi, inaczej zaleje nam łazienkę. I może zadzwoni na policję w sprawie tego zboczeńca. Albo lepiej ja zadzwonię!

– Nie, nie, ja zadzwonię! Nie martw się, zajmij się łazienką!

Chwilę potem Marianna została sama. Z ulgą i ze świstem wypuściła z ust powietrze. Tego by jeszcze brakowało, by policja zwinęła Fabia za ekshibicjonizm. Czowała, że musi ochłonąć. Zajmie to chwilę, a potem zadzwoni do Fabia i jeszcze raz przeprosi go za niemiłą sytuację. Włączyła Drupiego, zaczęło lecieć *Vado via*. Napelniła kieliszek winem i usiadła w fotelu. Nogi położyła na ławę i sączyła trunek niespiesznie, smakując każdy łyk. Uwielbiała włoskie wina, szczególnie te z Apulii. Przymknęła oczy, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Od razu pomyślała, że to Fabio, bo kto inny? Poczekał, aż wszyscy się wyniosą i wrócił. Kochany Fabio! Tak jej głupio, że musiała go wyprosić. Jak na skrzydłach pofrunęła do przedpokoju i z szerokim uśmiechem, zamasyście otworzyła drzwi. Ex na widok jej anielskiego wyrazu twarzy, aż się uśmiechnął.

– Co ty tu robisz? – nagle zrzędała jej mina.

– Chciałem cię prosić... – wydukał nieśmiało. – Może... pozwolisz mi zanoćować u ciebie?

– Co? U mnie?? Przecież miałeś wrócić do żony – nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Nie otworzyła mi.

– Więc to jednak była ona? Tam przy taksówce?

Ex potaknął i spojrzał na Mariannę beznadziejnie.

– Wezwij policję, w końcu masz prawo tam mieszkać – poradziła mu.

– Daj spokój, Maryśka, wiesz, że to nie wchodzi w grę, a jej do jutra przejdzie.

– Są jeszcze hotele – rzuciła i zamknęła mu przed nosem drzwi, aż huk rozszedł się po całej klatce.

I znowu nieustępliwe pukanie, Marianna otworzyła.

– Nie mam gotówki ani karty – powiedział Filip.

– Jak to?? Przecież miałaś pieniądze – odparła.

– Zapłaciłem za taksówkę – oświadczył.

Uchylił się wizjer w drzwiach naprzeciwko. Marianna wciągnęła Exa do mieszkania. Nie chciała, by sąsiadka była świadkiem ich utarczek.

– Wiesz, że mam tylko jedno łóżko – powiedziała, zamknąwszy drzwi.

– Mogę spać byle gdzie.

– W takim razie na podłodze – zdecydowała i wyciągnęła spod łóżka jakąś zapasową kołdrę i umościła Filipowi posłanie w małym pokoju.

– Tu będziesz spał, ale pamiętaj, rano cię nie ma!

– Dziękuję – rzekł z wdzięcznością.

Marianna poszła się wykapać i pachnąca wskoczyła do łóżka. Spała jak zabita, gdy tuż przy jej uchu usłyszała chrapanie. Otworzyła oczy i ujrzała Exa w łóżku, spał smacznie obok i chrapał jak za dawnych lat, gdy byli małżeństwem. Za oknem był już dzień.

Zerwała się na równe nogi i wrzasnęła, ściągając z Exa kołdrę:

– Pościeliłam ci w drugim pokoju! Na podłodze!

Filip, gwałtownie przebudzony, odburknął:

– Na podłodze twardo, a łóżko jest szerokie, no przecież to nienormalne, żebym spał tam, a ty tutaj sama!

– Wyniesiesz się?! Czy mam dzwonić do Motylka?! – krzyknęła rozgniewana.

– Daj spokój, Marysiu, przecież nic między nami nie było.

– Wytłumacz to żonie – odparła. I chyba ten argument go przekonał, bo zwlókł się z łóżka i zebrawszy z podłogi swoją garderobę, poszedł do łazienki. Wyszedł po chwili ubrany i uczesany.

– Marysiu, może byś mi zrobiła śniadanie? – spytał.

Poczuł na sobie lodowaty wzrok byłej połowicy, dodał więc prosząco:

– To chociaż kawę, co?

– Motylek ci robi – powiedziała Marianna przez zaciśnięte zęby, a gdy chwilę potem Ex się wyniósł, odczuła ulgę. Otworzyła na oścież okno i włączyła płytę. Rozbrzmiało *Sereno è* Drupiego. Jakie to cudne! Mogłaby słuchać w nieskończoność. Gdy sięgała po komórkę, dostrzegła, że przysłała jakaś wiadomość. To od Fabia. Odczytała ją:

Jak się masz, *amore mio*? Mam nadzieję, że się

wyspałaś, Malutka.

Tak, jestem wyspana. To kiedy się zobaczymy?

Może przed południem?

Zgoda. O jedenastej. Przy Kolumnie Zygmunta?

Tak. Całuję.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

ROZDZIAŁ 1